

na

WINNICY

ISSN 2544-2880



fot. Daniel Jung

Historia budynku przy ul. Licealnej 9 zaczęła się w 1850 roku, kiedy burmistrz Christoph Kauffmann postawił w tym miejscu trzykondygnacyjny dom. W 1909 r. dom został rozbudowany na potrzeby liceum dla dziewcząt. W 1928 r. dobudowano aulę. W 1945 r. budynek był siedzibą Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Od 1946 r. znajdowało się tu gimnazjum i liceum, potem Szkoła Podstawowa nr 9 i Policealne Studium Kształcenia Kadr. Od 2004 r. mieści się tu rektorat Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Więcej o budynkach poszkolnych w Zielonej Górze – str. 2.

Uniwersytet Zielonogórski jest w elitarnej grupie uniwersytetów klasycznych, tzw. bezprzymiotnikowych. Uczelnia składa się z siedmiu wydziałów, w ramach których funkcjonuje 29 instytutów. Studiuje 10 398 osób na 71 kierunkach w języku polskim i ośmiu w języku angielskim. Pierwszy rok rozpoczęło 3562 studentów. UZ prowadzi dwie szkoły doktorskie, w których kształci w 18 dyscyplinach. Ma prawo nadawania stopni naukowych: doktora habilitowanego i doktora w 23 dyscyplinach. Uczelnia zatrudnia 118 profesorów tytularnych, 240 doktorów habilitowanych i 516 doktorów.

Wyższą uczelnią jest Instytut Filozoficzno-Teologiczny im. Edyty Stein, przygotowujący do pracy teologów i katechetów. Instytut powstał w 2003 r. Prowadzi studium wiary, studium liturgiczne, studium muzyki kościelnej i studium pastoralne.

W 14 szkołach ponadpodstawowych, podlegających samorządowi miejskiemu, kształcą się 9,5 tys. uczniów z Zielonej Góry i okolicznych miejscowości. W I Liceum Ogólnokształcącym istnieje klasa, której działalność jest oparta na współpracy z Uniwersytetem Zielonogórskim. W mieście funkcjonuje Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych i Zespół Szkół Muzycznych. W Zielonej Górze są 23 szkoły podstawowe. Uczęszcza do nich 13 tys. uczniów, wśród nich jest 1,6 tys. pierwszoklasistów.

Ponadto nauczanie prowadzą takie placówki edukacyjne, jak na przykład Społeczne Ognisko Artystyczne, Szkoła Muzyczna „Yamaha”, Dom Harcerza, Lubuska Akademia Rzemiosła, Akademia Twórczych Poszukiwań, Uniwersytet Trzeciego Wieku, Akademia Piłkarska Macieja Murawskiego, szkoły tańca, szkoły języków obcych.

Cel główny: integrowanie środowiska naukowego

ROZMOWA Z PROF. DR HAB. MAŁGORZATĄ MIKOŁAJCZAK, PREZES LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

– Zanim zadam pytania dotyczące LTN, proszę odpowiedzieć, kim pani jest: prezes, prezeską czy prezes? Nie byłoby tego pytania, gdyby nie to, że od niedawna kobietę kierującą ministerstwem niektórzy politycy i dziennikarze nazywają ministrami. Mnie bardziej odpowiada ministerka, jak nauczycielka czy pielęgniarka. A najlepiej po staremu – minister. Pani ukończyła wrocławską polonistykę, gdzie sprawy języka są domeną profesora Jana Miodka.

– Mam do tego liberalne podejście. Jeżeli rozmówca chce używać feminatywów, proszę bardzo – i wówczas raczej „prezeska”. „Prezesa” nie brzmi najlepiej dla mojego polonistycznego ucha. Jeżeli ktoś woli zachować tradycyjną formę, czyli „prezes”, nie jestem temu przeciwna. Notabene takie określenie mojej funkcji jest w statucie stowarzyszenia i znajduje się na pieczęcie imiennej. Stawiałabym na pierwszym miejscu – przed modą czy poprawnością – językową uprzejmość; myślę, że nasz język może się wpisywać w różne style komunikowania się.

– To, co działo się w Zielonej Górze po utworzeniu województwa w 1950 roku, pisarz Zygmunt Trziszka nazwał eksperymentem. „Zielona Góra była wtedy najlepszym miejscem na ziemi, gdzie można było uprawiać selfmademaństwo, czyli robienie siebie (...) Z tego eksperymentu miasto ma własnych profesorów i docentów, poetów i dziennikarzy”. Czy utworzenie LTN w 1964 r. wynikało z potrzeb mieszkających tu ludzi? Czy może była to inicjatywa ówczesnych władz politycznych?

– Jeszcze przed utworzeniem LTN w „Gazecie Zielonogórskiej” była rubryka „Lubuska droga do uniwersytetu”, gdzie pojawiały się artykuły świadczące o tym, że istniała taka potrzeba. Podobna dyskusja była prowadzona na łamach „Nadodrza”. W różnych miejscach podnoszono tę kwestię, można więc przyjąć, że powstanie LTN było odpowiedzią na oczekiwania mieszkańców województwa. Konkretna decyzja powołania stowarzyszenia zapadła prawdopodobnie w Komitecie Wojewódzkim PZPR i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wtedy nic nie powstawało bez zgody tych instytucji. Czyli była to tyleż inicjatywa oddolna, co administracyjna. Proszę pamiętać, że w naszym regionie bardzo brakowało kadry naukowej, należało więc podjąć jakieś kroki, by ją pozyskać, kształcić młodzież na miejscu i rozwijać działalność naukową – na początku przy wsparciu przyjezdnych naukowców. Jedną z możliwości było utworzenie stowarzyszenia, skupiającego osoby zainteresowane prowadzeniem badań naukowych. Podstawy do utworzenia takiej organizacji istniały wcześniej. W 1957 roku zawiązało się Lubuskie Towarzystwo Kultury, w którego strukturach działał Ośrodek Badawczo-Naukowy. Jeszcze wcześniej rozpoczęła działalność Stacja Naukowa Polskiego Towarzystwa Historycznego. W utworzeniu LTN mieli swój ogromny udział naukowcy z Poznania i Wrocławia, mniejszy, ale także ważny, badacze z Łodzi i Warszawy. Pierwszym prezesem został historyk prawa profesor Jan Wąsicki z Poznania, późniejszy rektor Wyższej

Szkoły Pedagogicznej, ale trzeba też pamiętać, że pojawiały się głosy przeciwnie, które nie widziały potrzeby powołania w naszym województwie LTN. Na szczęście nie one zdecydowały.

– Po 1989 roku wiele stowarzyszeń zaprzestało działalności. LTN się utrzymało. Przypadek czy rzeczywista potrzeba istnienia takiej organizacji?

– Chylę głowę przed moim poprzednikiem profesorem Józefem Korbiczem, który kierował stowarzyszeniem przez 30 lat. Zostając jego prezesem w 1991 roku, zdawał sobie sprawę z tego, że LTN już nie może prowadzić takiej działalności, jak przed transformacją ustrojową. Stowarzyszenie zostało pozbawione siedziby, pracowników i wsparcia finansowego instytucji państwowych. Dlatego profesor opracował program działalności dostosowany do nowej sytuacji. Przestały funkcjonować wydziały i sekcje, ale rozwinęła się działalność konferencyjna o charakterze krajowym i międzynarodowym. Dominowały konferencje z udziałem przedstawicieli nauk ścisłych z Polski i zagranicy, co rozumiałe, wszak profesor Korbicz kierował Komisją Komitetu Automatyki Robotyki Polskiej Akademii Nauk i miał kontakty z najwybitniejszymi ośrodkami informatycznymi na świecie. Odbływały się także konferencje z udziałem humanistów z całej Polski, na przykład ważne konferencje dotyczące transgraniczności. Wtedy zaczęło się też ukazywać pod egidą stowarzyszenia prestiżowe, liczące się na całym świecie czasopismo „International Journal of Applied Mathematics and Computer Science”.

– Ile jest tego LTN z początków działalności w obecnym stowarzyszeniu? Jaka teraz jest misja LTN?

– Kiedyś głównym celem było prowadzenie działalności naukowej, propagowanie i wspieranie nauki ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb gospodarki i kultury regionu. W statucie była mowa o integracji środowiska. Teraz na plan pierwszy wysunęło się właśnie integrowanie środowisk naukowych, w szczególności akademickich. Ale ważne jest też promowanie nauki i rozwijanie tej, która dotyczy naszego regionu czy spraw pogranicza polsko-niemieckiego. Ważnym celem stowarzyszenia jest upowszechnianie wiedzy o regionie, jego historii, kulturze, przyrodzie, sztuce et cetera. Członkami naszego stowarzyszenia są głównie Zielonogórzanie, ale nie tylko, na przykład po ostatniej konferencji z cyklu „Region w dialogu” otrzymaliśmy deklaracje przystąpienia do stowarzyszenia czterech osób reprezentujących gorzowską Akademię im. Jakuba z Paradyża. Zasięg terytorialny LTN to województwo lubuskie, co nie oznacza, że zainteresowani naszą działalnością, a mieszkający w innych regionach, nie mogą należeć do stowarzyszenia czy brać udziału w konferencjach i sympozjach przez nas organizowanych. W konferencji poświęconej zintegrowanym badaniom regionalistycznym oprócz Lubuszan uczestniczyli badacze z frankfurckiej



MAŁGORZATA MIKOŁAJCZAK – prof. dr hab., kierownika Zakładu Literaturoznawstwa w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego, od 2012 r. członkini Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Kieruje międzyuczelnianym zespołem realizującym projekt „Nowy regionalizm w badaniach literackich”, pełni funkcję redaktora serii wydawniczej „Nowy regionalizm w badaniach literackich”, ukazującej się w krakowskim wydawnictwie Universitas; przewodniczy komitetowi redakcyjnemu serii „Historia Literatury Pogranicza”. Jest wiceprezesem Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Polonistycznych, członkinią Rady Uczelni i członkinią Senatu Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zajmuje się teorią literatury i poezją współczesną, specjalizuje się w twórczości Zbigniewa Herberta i w regionalizmie literackim. Opracowała „Wybór poezji” Z. Herberta w serii Biblioteka Narodowa. Ostatnio wydała „Ramiona Antajosa. Z teorii i historii regionalizmu literackiego w Polsce”.

Viadriny, z uczelni poznańskich, szczecińskich i warszawskich, z Lublina i Krakowa.

– Jak się przedstawia działalność wydawnicza LTN, mam na myśli nie tylko książki, ale i czasopisma?

– Od 1959 roku wychodzi flagowy „Rocznik Lubuski”. To periodyk o profilu społecznym, zawierający publikacje z zakresu socjologii, pedagogiki i politologii oraz humanistyki. Dotąd ukazały się 42 numery tego czasopisma, niektóre w dwóch tomach. Za opublikowanie tekstu w „Roczniku” autor może otrzymać 40 punktów, co przekłada się na wyniki naukowe. Za opublikowanie materiału naukowego w wspomnianym kwartalniku „International Journal of Applied Mathematics and Computer Science” można dostać 100 punktów. Punkty decydują dzisiaj o randze czasopisma. Ponadto wydajemy pozycje książkowe, na przykład po każdej konferencji na temat transgraniczności w perspektywie socjologicznej ukazywały się publikacje zawierające materiały pokonferencyjne. Podobnie będziemy upowszechniać wyniki badań prowadzonych w ramach zintegrowanych studiów nad Ziemią Lubuską.

– Z samych składek członkowskich stowarzyszenie by się nie utrzymało. Kto je wspiera finansowo?

– Muszę przyznać, że mamy problem z finansami. Opłaty ze składek idą głównie na obsługę biura rachunkowego, dlatego musieliśmy je podnieść. Na niektóre zadania otrzymujemy dofinansowanie w formie grantów celowych, ich źródłem było niegdyś ministerstwo, obecnie możemy liczyć na dofinansowanie ze strony Urzędu Miasta Zielona Góra i Urzędu Marszałkowskiego. Obie te instytucje wsparły nas przy organizacji Jubileuszu LTN-u, który odbył się w ubiegłym roku, Urząd Miasta dofinansował ponadto dwie konferencje z cyklu „Region w dialogu” – to dla nas bardzo ważne wsparcie!

– Czy bez LTN Zielona Góra stałaby się miastem akademickim/uniwersyteckim?

– Jestem przekonana, że bez LTN z początków swojej działalności Zielona Góra nie byłaby miastem akademickim. Czy miasto przyciągałoby ludzi nauki z innych ośrodków

akademickich? Czy WSI zostałaaby podniesiona do rangi politechniki? Decyzja w sprawie powstania Wyższej Szkoły Pedagogicznej zapadła w Warszawie, ale argumenty do jej utworzenia zostały zebrane w Zielonej Górze. LTN było tym miejscem, gdzie spotykali się kandydaci na doktorów, gdzie odbywały się seminaria i dyskusje z udziałem wybitnych naukowców z całego kraju, gdzie padały propozycje podjęcia tematów badawczych, ważnych dla regionu i nauki. Stowarzyszenie publikowało prace miejscowych naukowców i osób piszących o Ziemi Lubuskiej, rozpowszechniało je w kraju i za granicą. A utworzenie Uniwersytetu Zielonogórskiego w 2001 roku było już tylko naturalną konsekwencją działań podejmowanych od początku lat sześćdziesiątych.

– Czy w Zielonej Górze istnieje zintegrowane środowisko naukowe? Że są profesorowie tytularni, doktorzy i doktorzy habilitowani, nie mam wątpliwości. Chodzi mi o środowisko, które coś łączy, ma jakiś wspólny cel, służy miastu i regionowi?

– Myślę, że LTN jest właśnie taką platformą, która łączy tutaj badaczy. Większość członków LTN to osoby związane etatowo z Uniwersytetem Zielonogórskim. Jako pracownicy uczelni mają swoje zadania i w pierwszej kolejności starają się je wykonywać jak najlepiej, trudno zresztą oddzielić to, czym się zajmują jako pracownicy uniwersytetu, od tego, co robią jako członkowie towarzystwa. Zawsze jednak chodzi o to samo: rozwijanie badań naukowych, zdobywanie wiedzy, jej rozpowszechnianie i promowanie. A wszystko to służy zarówno rozwojowi nauki, jak i regionu. Ważne jest to, że pomimo różnic wynikających z uprawiania różnych dziedzin badawczych, jako stowarzyszenie integrujemy środowisko poprzez wspólnie podejmowane przedsięwzięcia, takie jak konferencje, sympozja, wykłady otwarte, spotkania popularnonaukowe, publikacje.

– Czy władze regionu i miast lubuskich korzystają z tego, że na miejscu są pracownicy nauki?

– Na oczekiwania władz województwa i miast stara się odpowiadać uniwersytet. Do nas jako stowarzyszenia na razie nie zwracano się z propozycją wykonania jakiegoś konkretnego

zadania. Niemniej korzyści z działalności LTN i jego wpływ na środowisko jest oczywisty. Nasza działalność wzbogaca i upowszechnia wiedzę o regionie, przyczynia się do wielokierunkowego rozwoju miasta i województwa. Staramy się też współpracować z różnymi instytucjami działającymi na naszym terenie, między innymi z Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, Archiwum Państwowym w Zielonej Górze, Muzeum Etnograficznym w Zielonej Górze – Ochli. Podam tylko dwa przykłady z ostatnich dni: współpracę z Biblioteką Norwida przy organizacji kolejnej ogólnopolskiej konferencji z cyklu „Miasto starsze niż prasa”, współorganizację Bukowińskiego Festiwalu Nauki.

– *Lubuskie Towarzystwo Kultury, które istniało 35 lat, ma monografię pióra dr Izabeli Korniluk. LTN skończyło 60 lat i istnieje nadal. Dlaczego nie doczekało się spisanej historii?*

– Na temat LTN-u jest praca magisterska napisana na uniwersytecie w Poznaniu, ale nie obejmuje całego okresu istnienia towarzystwa. Niedawno pojawiła się próba napisania monografii. Powstały nawet pierwsze rozdziały. Okazało się, że wykonanie monografii stowarzyszenia, które ma za sobą ponad 60 lat działalności nie jest łatwe, mimo że zachowały się sprawozdania i fotografie. Oprócz dokumentów archiwalnych są artykuły w prasie. Żyją ludzie, którzy byli obecni przy narodzinach naszego stowarzyszenia. Czy to wystarczy do napisania historii LTN? Sądzę, że autor monografii powinien zrobić kwerendę w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, który w tamtym czasie pełnił rolę patrona działań naukowych podejmowanych w Zielonej Górze. Monografia LTN to jedno z tych zadań, które należy pilnie wykonać. Jest i drugie: napisanie monografii zasłużonego dla kultury regionu czasopisma „Nadodrze”.

– *Jakie miejsce zajmuje Zielona Góra w nauce polskiej?*

– Istnieją państwowe systemy oceny uczelni. Podczas ostatniej oceny ministerialnej 10 dyscyplin naukowych uprawianych na Uniwersytecie Zielonogórskim otrzymało kategorię A, najwyższą, między innymi astronomia, automatyka, elektronika i robotyka, pedagogika, nauki o polityce i administracji, także językoznawstwo i literaturoznawstwo. Kategorię B+ komisja przyznała 13 dyscyplinom, wśród nich historii, filozofii, matematyce, naukom biologicznym i medycznym, inżynierii lądowej. Oceniając, komisja brała pod uwagę osiągnięcia pracowników uniwersytetu reprezentujących dyscypliny naukowe. W ostatnim rankingu szkół wyższych prowadzonym przez Perspektywy polonistyka zielonogórska znalazła się na czwartym miejscu w Polsce, pedagogika na piątym, filologia angielska na szóstym, elektrotechnika na dwunastym, ratownictwo medyczne na dwunastym. Badacze z Zielonej Góry są członkami ogólnopolskich gremiów naukowych, z wystąpieniami są zapraszani na konferencje, uczestniczą w naprawdę ważnych sympozjach, publikują w prestiżowych czasopismach, są cytowani. To mówi samo za siebie, a ja jestem dumna z tego, że mieszkam i pracuję w Zielonej Górze.

– *Dziękuję za rozmowę.*

Alfred Siatecki

Ryszard Zaradny

Jak walczono z analfabetyzmem

7 kwietnia 1949 roku uchwalono Ustawę o likwidacji analfabetyzmu, „spuścizny rządów burżuazji i obszarnictwa oraz zapory na drodze Polski Ludowej do pełnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego Narodu”. Nakładała obowiązek nauki analfabetom w wieku od 14 do 50 lat.

W wyniku rejestracji przeprowadzonych do 1 grudnia 1951 r. w województwie zielonogórskim odnotowano 28 052 analfabetów i półanalfabetów, z czego do obowiązkowej nauki zakwalifikowano 23 081, w tym zwolnionych z powodu podeszłego wieku 5952, z innych powodów 2083. Do tego czasu naukę początkową ukończyło 17 261 osób, w tym 13 730 mieszkańców wsi i 3531 mieszkańców miast oraz w podziale na płeć – 8687 mężczyzn i 8574 kobiet.

Na początku lat 50. zarejestrowanych w Zielonej Górze było jeszcze 432 analfabetów. Nauczaniem na kursach objętych było 234, nauczaniem indywidualnym 92, a zwolnionych z nauczania 106 (przede wszystkim z racji wieku). Kurs nauczania początkowego ukończyło 231 osób. W połowie listopada 1950 r. odnotowano 306 niepiśmiennych, w tym 287 analfabetów i 19 półanalfabetów. 19 z nich zwolniono z kursu ze względu na choroby lub wiek. W grupie tej było 147 mężczyzn i 159 kobiet. Wymowna jest też statystyka w grupach wiekowych, a mianowicie urodzonych do 1898 r. było 97, w przedziale 1899–1918 – 140, a w przedziale 1919–1930 tylko 59. Wśród najmłodszych urodzonych pomiędzy 1931 a 1934 było 10.

W instrukcji dotyczącej organizacji i przeprowadzenia akcji w roku szkolnym 1948/49 zaznaczono, że wymiar godzin i rozkład tygodniowy zajęć winien być dostosowany do warunków i możliwości życiowych kandydatów. Kurs można było ukończyć przy 12 godzinach tygodniowo w okresie od 1 listopada do 31 marca bądź w ciągu 10 miesięcy przy sześciu godzinach tygodniowo albo też przy sześciu godzinach tygodniowo w ciągu pięciu miesięcy w dwóch okresach jesienno-zimowych (kolejno dwa lata szkolne).

Wydano zalecenia, aby dla uczestników i absolwentów organizować imprezy artystyczne, podczas których należało wręczać świadectwa ukończenia kursu. Zobligowano instytucje państwowe do podejmowania zobowiązań z okazji 33 rocznicy rewolucji październikowej i II Kongresu Obrońców Pokoju. Od 22 do 29 października zorganizowano Tydzień Walki z Analfabetyzmem, podczas którego dokonywano dodatkowej rejestracji niepiśmiennych. Następczały komisjom wiele trudności, gdyż poza listą znajdowali się przeważnie ludzie, których niełatwo było skłonić nie tylko do uczenia się, lecz nawet do przyznania, że są analfabetami. Dlatego władze zleciły różnym organom obowiązek informowania o ujawnionych analfabetach bez ich wiedzy. W ten sposób urzędnicy ubezpieczalni, poczt i innych instytucji